Niniejszy egzemplarz kosztuje 11 mk. poza Poznaniem 30% zwyżki.

WARUNKI PREDPŁATY „POKRAKA" wydawaną będzie co piątek i kosztuje kwartalnie w urzędach pocztowych 150 marek, pod przepaską 186 marek, w Ameryce 2 dolary.

Pojedyńczy egzemplarz POKRAKI" 11 marek.

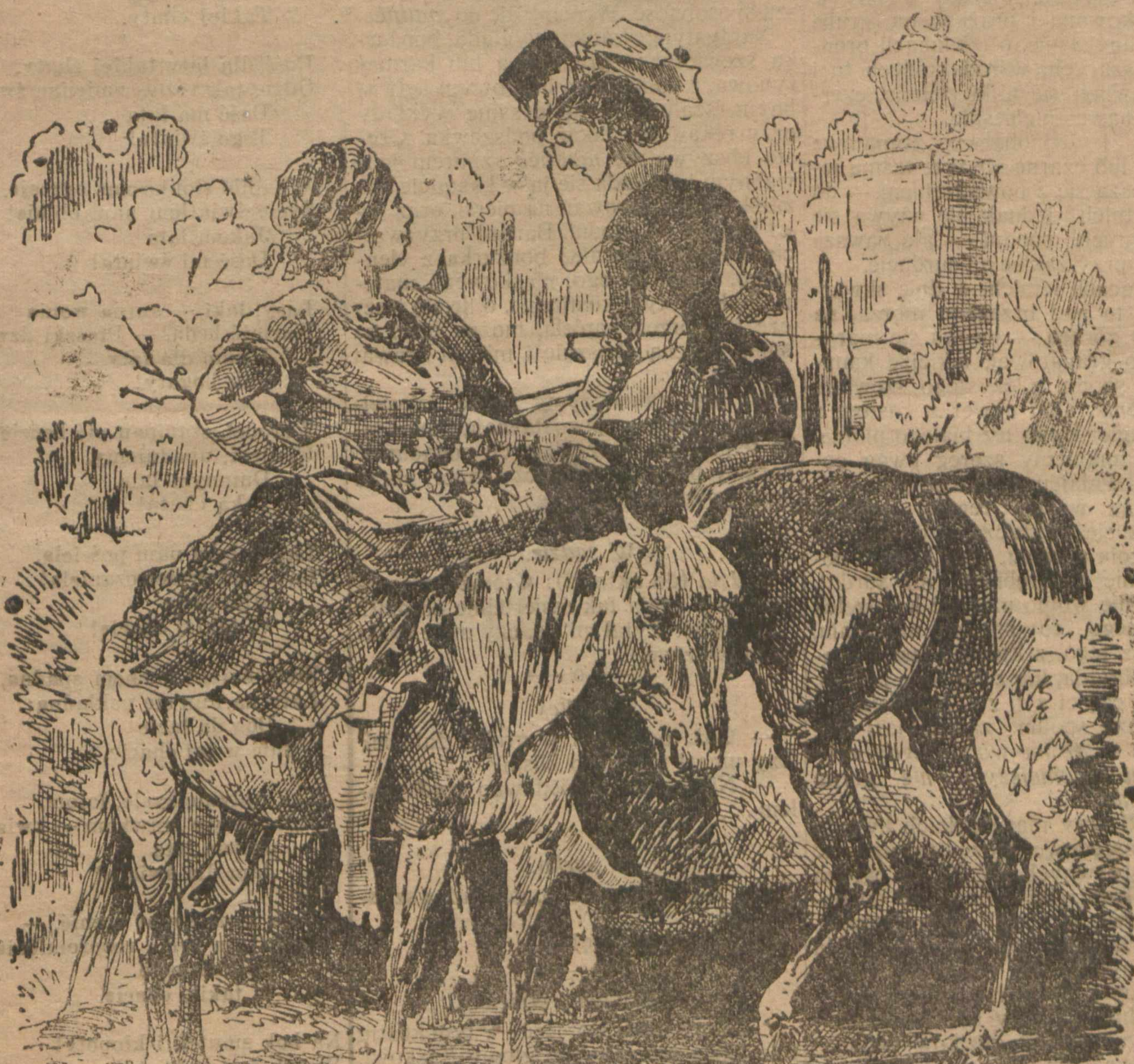
Pokraka

OGŁOSZENIA: Cena ogłoszeń: wiersz nonparelowy jednołamowy 10 mk. Reklamy 50 mk. Przedpłatę przyjm. księgarnie, kolporty i Ajentury

Właściciel i redaktor Tomasz Dołęga-Lewandowski Administr. Chwaliszewo nr 69 w Poznaniu.

Satyra prawdę mówi, Błędów się wyrzeka, Wielbi urząd, czci króla. Lecz sądzi człowieka.

Swój do swego | Nr. 9 | Poznań, Lwów, Kraków, Warszawa, Wilno, Chicago Ill. | Rok XXVI | Rok 1921



Samborowska: Jak tam u sąsiadki wygląda w polu?
Grębanino: Co prawda ziemi dali, zapomnieli tylko wydzielić mi robotników. — Ja tam nie myślę łapów sobie urobiać dla socjałów.

Dystynkcja w ubraniu i zachowania się mężczyzny.

Socco (marynarka — matinée — płaszcz — paltoty.)

Marynarka bywa jedno i dwurzędna — a jako ubranie najmniej ceremonialne — pozwala mężczyźnie na najrozmaitsze odmiany kroju, barw i t. d.

Tylko jedno na wstępie zaznaczyć wypada: mężczyzna dystęgowany nie nosi nigdy marynarki w godzinach popołudniowych. Jest to kostjum *„sans façon"* stosowny do domu, w podróży, w biurze, na wyścigach i wreszcie na ranne przechadzki po mieście.

Materjałów na marynarki używa się miljony — ostatniemi czasy weszły w modę kratkowane i prążkowane grube materjały angielskie, o odcinkach bronzowych i szarych, wśród których tu i owdzie zjawiają się nitki zielone, czerwone, ba, nawet niebieskie.

Również i jednobarwne granatowe marynarki lub czarne obszyte taśmą jedwabną noszą się z powodzeniem — do tych ostatnich jednak nie używa się nidy czarnych spodni — ale zawsze *„fantaisie"* przy żakiecie i surducie.

W miesiącach letnich, w dnie skwarne — czy to nad brzegiem morza, na wsi, czy w górach — używa się marynarki jasno granatowej, takiejże kamizelki oraz spodni z czystego szewiotu białego *crème,* albo nawet z gustem z grubego angielskiego też białego płótna.

Zanim zamkniemy szereg uwag codziennych, dodajemy jeszcze jedną uwagę bardzo ważną, regułę, przeciw której wiele się wykracza. A więc: przy żadnym zgoła ubraniu, przy którem nosimy spodnie z odrębnego, niż surdut, materjału, nie wolno używać kamizelek z tego samego co spodnie materjału, lecz tylko z tego, z którego jest wierzchnia część ubrania, lub z zupełnie innego, niż te obie części z t. zw. *fantaisie.* Co się zaś tyczy spodni zasada jest niewzruszenie ta, *że nie wolno nigdy używać spodni ciemniejszych niż górna część ubrania.*

Kamizelki przy marynarkach bywają dwu i jednorzędowe. Można też używać kamizelek barwnych. W Anglji bardzo modne są kamizelki dwurzędne do noszenia na dwie strony. Są one wyrabiane z materjałów specjalnie w tym celu fabrykowanych, tak, że każda strona ma inną barwę i za prawą uchodzić może. Naturalnie, że przy takich kamizelkach używać należy guzików wkładanych przy każdem użyciu. Kamizelki te jednakże acz orginalne nie potrafiły sobie wywalczyć uznanie wśród dystyngowanych elegantów ze względu na wątpliwą przyjemność, której doznaje człowiek, używając podszewki za wierzch ubrania i odwrotnie.

Również i kamizelki skórzane nie potrafiły sobie wywalczyć uznania szerszego i znoszone są tylko przy kostyumach sportowych.

Pozostaje nam obecnie jeszcze ostatni domowy strój męzki *matinée-bonżurka.* Jest to kostjum, do wyłącznie domowego użytku, na wczesne ranne godziny. Można w nim przyjmować najbliższych przyjaciół, dostawców i wierzycieli, jeśli się ma i takich.

Szlafroka mężczyzna dystyngowany nie używa nigdy — nawet jeśli jest żonaty — wówczas jeszcze surowiej jest mu to zakazane ze względu na surowe prawa elegancji, które dla męża są bezwzględniejszą koniecznością niż dla kawalera.

Ale tu wkraczamy w dziedzinę, na której obgadanie w dalszym ciągu tych pogadanek będzie lepsze i odpowiedniejsza sposobność. Wróćmy się do *matinée.*

Najdystyngowaniej wygląda bonżurka szewiotowa, granatowa lub karmazynowa, z kołnierzem fularowym jedwabnym, szalowym, takie same wykłady przy rękawach, takaż podszewka. Często obszywa się *matinée* sznurem jedwabnym i nakłada się ją w kształcie huzarskich szamerowań na piersi, oraz jako lampas do spodni. Bardzo przyzwoicie wygląda również bonżurka z cienkiego, sławuckiego, piaskowego materjału. Przy tym kostjumie, o ile się jeszcze jest przed kąpielą, można mieć na sobie nocną koszulę i miękki krawat *matelot.*

Na tem zakończymy nasze dzisiejsze gwarzenie — pozostawiając sobie jako temat do późniejszych pogadanek sprawy paltotów, płaszczy, futer, ubrań sportowych i t. d.

W sądzie.

Sędzia (do aktorki): Czemże więc oskarżony panią tak śmiertelnie obraził?

Aktorka: Pytał mi się, czy moje łydki są prawdziwe.

——o——

Na ulicy.

— Cóż to — pan w grubej żałobie? Czy umarł panu kto bliski?

— Nie... tylko niedawno owdowiałem...

W parku.

On. A potem w nocy, gdy już wszyscy śpią...

Ona. To i ja śpię!...

Między kabaretnicami.

I. kabaretnica: No, jeżeli w tym kostjumie pazia nie zawrócę głowy Kaśkowi.

II. kabareciarka. To mu ją napewno zawrócisz bez kostjumu.

——o——

Nie zapomniał.

— Pan widocznie zapomniał, mój panie, że ja mam męża!

— Broń Boże! Dopiero co z nim rozmawiałem!

Do łaty w Warszawie.

Na bok smutek i kłopoty,
Wszak jest ludzi tyle,
Co bez troski i roboty
Spędza dni motyle!

Nie potrzeba dla nas chaty!
Bo i tak z nas będą łaty.
I cóż łacie
Jest po chacie?

Wszak świat wielki i szeroki
— Pałac piękny, a wysoki! —
Dość dla łaty
Takiej chaty!

Dni w nim płyną szybko, — gwarnie,
Zimą chłodno, — latem skwarnie!
Dość dla łaty
Takiej chaty.

Dość dla łaty takiej chaty,
Gdzie tak różne, zmienne światy!
Dość ma łata
Tego świata!

We dnie słonko nas ogrzeje,
Życie światłem nam obleje!
Jakem łata
Dość mi świata!

Lasy, łąki — swoją wonią
Karmić będą. — Ptaszki dzwonią
Hymn dla łaty
Tak bogaty!

Z źródeł, szampan pić będziemy;
Upojeni, upadniemy.
Dumnym łatą
Taką chatą!

Latem łąka nam pościelą,
Sny nam życie rozanielą!
Miło łacie
W takiej chacie!

Zimą śniegi puchem spadną,
Łaty na nim się pokładną:
Bóg da łacie
Śnić w tej chacie.

Tak upłynie życie, łatom,
Jak polnym trawkom — kwiatom!
Jakem łata
Jam dla świata!

Łata może świat ocenić, —
Świat mu życie rozpromienić!
Dobrze łacie
W takiej chacie.

Na bok smutek i kłopoty!
Wszak jest ludzi tyle,
Co bez troski i roboty
Spędza dni motyle.

Bąk.

W zaufaniu.

Jakto: Porzucił cię nic ci nie dawszy?
— Owszem — dał mi parę razy w papę!

Gawęda stróża Bartłomieja.

Rozmnożyło się ogromnie dużo dentystów i dentystek, a jako każdy potrzebuje żyć, to najszczęśliwszym u nas człowiekiem jest ten, który albo ma wszystkie zdrowe zęby, lub też stracił je do jednego. Bolały mnie dwa zęby, więc poszedłem do dentysty Świderkiewicza. Ten spojrzał mi w gębę, schwytał się za głowę i powiada, że nigdy jeszcze podobnych okropności nie widział. Mówi, że w moich ustach panuje straszna zaraza, że trzeba zawiadomić o tem władzę lekarską i że do rozsadzenia zepsutych zębów wyjdzie przynajmniej pięć beczek dynamitu. Podziękowałem za przestrogę i poszedłem do dentystki mademoisell Pulardzińskiej prościutko z Berlina. Ta pani przyjęła mnie serdecznie, włożyła w moją ustną jamę rękę ze świecią, obeszła wszystko uważnie dokolusieńska i zażądała trzysta pięćdziesiąt marków za delikatne zgładzenie z tego świata moich dwuch zębów. Przytem kazała mi przychodzić przez trzy tygodnie codziennie na jeden kwadrans. Dałem drapaka i poszedłem do trzeciego dentysty. Ten nie wiele się bawił, tylko zaczął mi wymyślać od ostatnich gałganów, krzyczał, że jestem człowiekiem zgubionym i że unieszczęśliwiłem żonę i dzieci. Obiecał, że zaprowadzi mnie do aparatu Roentgena, a potem zapakuje na trzy miesiące do szpitala. Odpowiedziałem: jak rak świśnię. A że zęby boleć nie przestawały, wyprosiłem sobie u mego pana urlop i pojechałem do Pamiątkowa, gdzie siedzi kowal ogromnie chciwy na wyrywanie zębów po 50 fenygów za sztukę i jeszcze ząb gościowi zwraca. Ten ci Mądrała po przezwisku, przewalił mnie na ziemię, kowalczykom przykazał, aby trzymali mnie mocno za uszy, ukląkł na moich piersiach i jak się nadął, tak mi zęby obcęgami wyrwał nie tylko z korzeniami, ale nawet ze szczęką. To przynajmniej rozumiem. Teraz wszystko mnie boli oprócz jedynie zębów. A to bałamucenie miejskich wyrwizębów nie wiele warte.

———o———

Wino tajemnicą.

Pytał ktoś Lejbusia żydka,
Czemu Rzeka taka płytka?
Na to Lejbuś: — Mówiąc ściśle,
Wciąż mniej wody będzie w Wiśle
I z żeglugą będą kramy:
Coraz więcej winiarń mamy,
Więc rozumiesz pan te hece,
Czemu niema wody w rzece?

———o———

Wszystko jedno.

— Gdzie stale przebywa brat pański?
— On mieszka we Frankfurcie nad tyfusem.
— Co pan pleciesz? Chyba nad Odrą?
— Niemasz się pan co irytować. Tyfus czy odra, zawsze będą choroby.

Fantazja wiosny.

Milczała długo moja pieśń,
Rdzewiały struny lutni,
Ach — bo trubadur prawy jest,
Jako ptaszkowie smutni...

* * *

Wśród chmurnych dni, w posępnej mgle
Nie umie śpiewać zgoła,
Jtylko złoty słońca blask
Do życia go powoła.

* * *

Na słońce przeto czekam wciąż
W tęsknocie srogiej ducha...
Lecz cóż?... Na dworze słota, śnieg,
I deszcz, i zawierucha...

* * *

I był bym może do dziś dnia
W letargu drzemał pieśni —
Ale fiołków świeżych woń
Zbudziła mnie do pieśni...

* * *

Rzuciło mi je dziewczę me
Z twarzyczką hożej wiosny...
No i popłynął z serca hymn,
Jak ptasząt śpiew radosny...

* * *

Chwyciłem płaszcz; pielgrzymi kij
Ująłem w rękę drzącą.
I z miasta-m pobiegł w przestwór łąk,
Gdzie ludzie snów nie mącą...

* * *

A choć w kałuży stopy brną,
(Dziurawe miałem pięty),
Ja, z całej siły tężąc piersi,
Śpiewałem, jak najęty.

* * *

„Niech żyje miłość, cudny kwiat!...
Niech żyje wiosna złota!...
Niechaj osłodzi dźwięczną pieśń
Posępny mrok żywota!"

W tem — patrzę: ktoś, jak gdyby mgła,
Ucieka w dal po łące...
I zdobią ślady drobnych stóp
Fijołki wonięjące...

Chcą gonić — widmo zwraca twarz,
I woła na mnie zdala:
„Precz! śpiew twój tak mi razi słuch,
Jak ciężki młot kowala...

* * *

Jam wiosna!... Lecz przyrzekam ci,
Że mię nie ujrzysz wcześniej,
Aż mię przestanie wieszczów ród
Nieslawić w swojej pieśni!"

* * *

I pierzchła w dal... Jam został sam...
Deszcz lunął z wysokości...
A ja dziś oto katar mam,
I rwą mię wszystkie kości...

Kazgyz.

W sądzie.

Sędzia: Czy tej kradzieży sam dokonałeś?

Złodziej: Nie sam — panie sędzio — przy łaskawym współudziale kilku kolegów.

Analiza pewnej piękności.

Dystynkcja, wdzięk, powaby
I jedwab aż szeleści...
Świat twierdzi: — To królowa,
I klejnot wszak niewieści!

Usłyszał to filozof
I zrobił nam siupryzę:
Rozebrał do cna piękność,
Przedsięwziął analizę.

Więc „strącił" jej jedwabie,
Koronki i gipiury,
Brylanty na bok cisnął,
Ozdobne krafiury.

I samą treść ułożył
Na badań swoich szali...
— Opinji wy rzecznicy,
Jakżeście wszyscy mali!

Po za czerwonym strojem
Nic w damie nie ma zgoła! —
Filozof głową kręci
I bada dookoła...

Miast serca — ciemna przepaść,
Inteligencja — *vacat*,
Gdzie dusza być powinna —
Hieroglificzny plakat.

Uśmiechy zamiast uczuć,
Czcze także i jałowe...
Bezmyślność wszak przepełnia
Klasycznie piękną głowę!

Skończona analiza,
To czasu tylko strata...
Bez pięknych legł osłonek
Manekin, na kształt grata...

Przedmowa.

Rozłzawiona łza łzami...
Pieprznym pieprzem dziś pieprzą:
Z nami, ludźmi, vis a vis.
Sąsiadują i wieprze...

Pieśń.

Na bagnisku, za siołem,
Gdzie z czystością rozłąka,
Zadumany leżał wieprzak,
Wszedł w kałuże i chrząka.

I położył się w cieczy,
Bo wygodnie mu w bagnie.
— Idź mi przepędź wiepszaka! —
Tak gospodarz rzekł Jagnie.

Poszło dziewczę z orężem,
Sporządzonym z patyka:
To po plecach go grzmoci,
To mu patyk w nos wtyka.

Wieprzak chrząknie: — Leść z bagna,
A to dzikie herezje!
Nie chcę! Czuję natchnienie,
Tworzyć będę poezje!
Jagna jeno splunęła:
— To ci siła siarczysta!
I odeszła. — Niech że go,
A to ci modernista!

Gorliwość nowonawróconych

A cóż za **fatum** przy mnie się kręci!
Co tydzień prawie bez żadnej chęci,
Muszę sam sobie zadawać kłam.

Przykładów mógłbym przytoczyć kopę,
Lecz nie chcąc bawić się w Penelopę,
Dziś tylko jeden przykład dam.

. . . .
Wśród mych znajomych przeróżnej treści,
Dwuch czy trzech takich się mieści,
Których okropnie bałem się wciąż.

Każdy z nich bowiem z miną puszysty,
Gdy gdzie wyśledził zamiar nieczysty,
Zwijał się z gniewu jak wściekły wąż.

„Błąd trzeba srogo karcić w tej chwili'.
Tak ci panowie zawsze mówili,
Szczycąc się wszędzie honorym swym.

„Złoto nie może iść w parze z błotem,
„Niech się więc wszyscy dowiedzą o tem,
„Że świat pogardza człowiekiem złym".

Co to za ludzie! — nieraz myślałem,
Pewno z nich żaden w swem życiu całem,
Nigdy a nigdy nie zbrudził się.

To mi klejnot! — to nie mazgaje
Którym się ciągle niestety zdaje,
Że wiatr przeciwny w oczy im dmie.
. . . .
I cóż powiecie! — przypadek prosty,
Co często ludziom wyprawia chłosty,
Wartość tych panów odsłonił mi:

Każdy z nich kiedyś miał grube ale,
Lecz za to dzisiaj każdy zuchwale
Z małych uchybień publicznie drwi.

Niech Bóg uchowa, aby z nich który,
Zdzierając dumnie swój nos do góry,
Do byle kogo zbliżyć się miał.

Ho! ho! w stosunkach unikać trzeba
Ludzi co mogą dla braku chleba,
Popaść niebacznie w chwilowy szał.

. . . .
Ach nic dziwnego — owi panowie,
Z których się każdy uczciwym zowie,
Już wypełnili kieszenie swe,

Więc chcąc koniecznie być Katonami
Nie pamiętają, że kiedyś sami,
Robili gdzieś tam sztuczki aż pfe!

——o——

U panny.

Pokojówka: Pan daruje, ale pani nie może go teraz przyjąć, bo właśnie ma lekcję muzyki...

Pan (zaglądając przez uchylone drzwi): Głupia jesteś! Kiedy ja widzę, że pani spoczywa na kanapie...

Pokojówka: Nic nie szkodzi, proszę pana, zawsze to przecież wygodniej jak na fortepianie...

W *sądzie.*

Sędzia do wstrętnego oberwusa:

— Podsądny, oskarżono was, że przed dwoma tygodniami, w biały dzień, idąc pijany, zaczepiliście na ulicy młodą hrabiankę i na jej czole złożyliście pocałunek. Stało się to wobec świadków.

Oberwus, nie tracąc miny:

Żałuję, panie sędzio, skompromitowania tej damy i pragnę zrehabilitować się. Proszę zapisać do protokółu, że jestem gotów ożenić się z hrabianką.



W restauracji.

— Moja panienko, nie podobała mi się ta porcja!

— Bo ona przeznaczona do jedzenia — a do podobania to jest co jeńszego!

Ogłoszenia matrymonalne.

Sierota bez dachu nad głową poszukuje męża chociażby nawet z bardzo skromnem utrzvmaniem. W ostateczności wvjdzie za poetę.

——o——

Mam do zbycia pięć córek: są w tej liczbie sentvmentalne, chude i wesołe, tłuste, ogromnie cnotliwe i grające na fortepianie. Poleca się ogłoszenie uwadze szanownych reflektantów. Dostawa franco i loco. Biorącym większemi partjami odstępuje się rabat.

Wdowa po wdowcu dobrej tuszy poszukuje męża tejże objętości, który oprócz urody i wdzięków, otrzyma jeszcze duże szafy napełnione garderobą po nieboszczyku. Może być i szczuplejszy lecz koszta przerobienia odzieży musi wziąć na siebie.

Mężczyzna w sile wieku, poszukuje kamienicy trzypiętrowej przy pierwszorzędnej ulicy. Jeżeli nie można inaczej, wraz z kamienicą weźmie i jej właścicielkę.

W szkole.

Nauczyciel: Wymień mi, Stasiu, własność wody?

Stasiu: Jak się w niej umyć, robi się brudną.

——o——

Z domowych dyskursów.

— Pani uważa, panno Adelino, że przyjęłam panią za guwernantkę dla moich dzieci, a nie dla męża!

— Kiedy to proszę pani, tylko pan mnie słucha i chciałby coś odemnie skorzystać.

Pogawędki kawiarniane w Polsce.

W miłej gawądce
Czas upływa słodki:
Przy herbatce — potwarz,
Przy kawie zaś — plotki:
A ma całe palto
I nie krzywe buty:
— Okradł widać kogo
Z sumiania wyzuty.
Pani B. kapelusz
Modny ma... Nie fracha!
Dostała widocznie
Podarek od gacha!
C. kupuje ciastko
Stasiowi i Teci...
Już szmer przy stoliku:
— To nie jego dzieci!
D. napisał sonet,
Ogłosił w „Pokrace"...
— To plagjat wierutny,
Wierzcie mi szczerze!
E, ma piękny powóz...
Już z danie wynika,
Że E. zrobił szwindel
I okradł wspólnika.
Panna buchalterka
pije kawę z bratem...
— Ha! Nautrzymaniu
Jest ta panna zatem!
Jednem słowem masa
Paszkwilu i wrzawsku...
Publiczność się bawi
Czysto po warszawsku.

Hymn do wiosny.

Już się wiośniani odezwali ptacy,
W lesie i w polu jest nadzwyczaj cacy,
Poeta przeto bierze się do pracy,
Zarobku mając niejaką nadzieje,
I hymn wiosenny dyszkantem zapieje.
O wiosno, wiosno, ty niebiańska wiosno,
Już nie palimy węglem ani sosną!
Termotrowe rtęcie w górę rosną?
Ty Filomeno oraz ty Edwardzie,
Już umieściliście futra w lombardzie,
Elki, tumaki mając dziś w pogardzie.
Wiedząc, że blaski słońca grzać was (muszą,
Gdy Wojtek śpiewa swoją pieśń pa (stuszą,
Spacerujecie sobie z nagą duszą!

——o——

Ładny lokal.

Gość (do kelnerki): Przenieś-no mi moje dziecko spis potraw!

Kelnerka (podając): Musisz pan jednak wiedzieć, mój panie, że nie wszystko w spisie było można umieścić — czego pan tu może dostać.

Oho!

— Słyszałeś, X. zorganizował podobno orginalną orkiestrę?

— Nie wielka w tem sztuka, ale jak mu się powodzi?

— Możesz sobie wystawić — same bębny...

——o——

Po wojnie.

Narzeczony: Muszę się pani przyznać przed ślubem, że ja mam z jedną damą syna, którego chciałbym adoptować...

Narzeczona: Ja mam także syna i córkę z pewnym młodym wojakiem, chciałabym, żebyś ich pan także adoptował.

Przypadkowo.

Żona (do męża): Koń, którego mi darowałeś, musiał przedtem należeć do jakiegoś wojskowego, gdyż zawsze gwałtem chce biedz do kasarni. Pamiętajże zatem, abyś mi tego nie brał za złe, jeżeli się kiedyś znajdę przypadkowo w kasarni...

Zwierzenia.

On: Wiesz, ż eja zaczynałem karyerę w nędzy. Przyszedłszy do miasta boso...

Ona: Ja także zaczęłam boso. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz przy bankierze X. zdjęłam pończochy.

Szyld felczera w Łodzi.

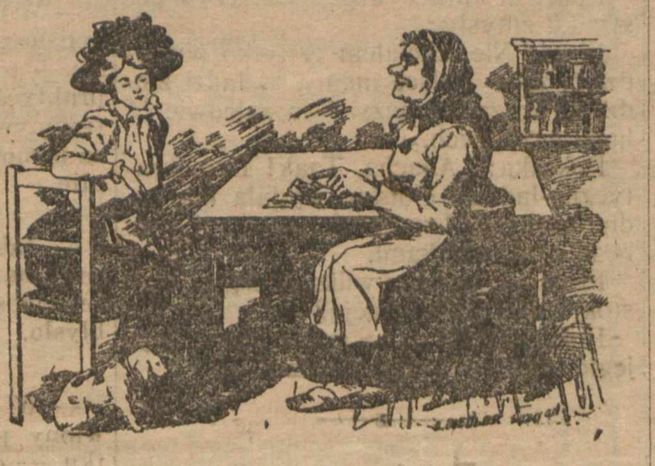
Wyrywam zęby i głowy —
Strzygę odciski —
Wycinam bańki —
Stawiam golenie —
I fryzowanie ospy —
Najświeższe zaszczepiam.

Co to jest przykadek?

— Jeżeli młoda i przystojna kobieta pozostawszy sam na sam w domu z przyjacielem męża gra z nim na cztery ręce.

Zmiana przysłowia.

Gdyby kózka nie skakała,
Toby brylantó wnie dostała.



Wróżka: Będzie pani miała męża — wysokiego blondyna o czarnych oczach i to bogatego

— Bırdzo mnie to cieszy, ale proszę m. powiedzieć, w jaki sposób mogę się pozbyć mego obecnego męża?

Fabrykantka.

Jestem sobie fabrykantka,
Mam kochanka szewca Antka,
Do wszystkiego cwaniak zdatny —
Chyba że jest makidatny.
Szewc od tego, niechaj łyka,
Przecie chlać nie będzie mleka,
Ja się snapsa też nie boję —
Wstawiamy więc se oboje!

* * *

Po fajerand co sobotę,
Kiedy skończył już robotę,
Bierze mnie pod lewą pache
Dulca w gębę i w garść lachę;
Idziem razem na kufelek,
Całą kupą: Cienka — Telek,
Mietek — Stachna, Jaś i Fruśka.
Olek — Wacka, Piotr i Zuśka.

* * *

Piją wszyscy, a nad ranem
Każda chłopa pcha kolanem,
Bo drewnieją im tak nogi,
Że nie mogą znaleść drogi.
Ale z Antkiem, to gips krótki,
Fein kiepełe ma do wódki:
Nie bawi się w breweryje —
Tylko płacze, jak się spije!

* * *

Gdy w niedzielę się przystroję:
Ukarbuje grzywki moje,
Lampe pudrem sę posypie
I podczernie sobie ślipie.
To wyglądam jak hrabina,
Aż Antkowi leci ślina —
Przystawia się jak najęty,
Lecz bajc na nic i wykręty.

* * *

Sypiem razem na gratki;
Antek śpiewa, ja rwe kwiatki.
Dzień przepędzim, że aż dziwo,
A wieczorem gdzie na piwo...
Lecz nazajutrz zawsze piekło:
Antka jakby coś urzekło,
Chłopak dobry niby złoty
Za nic nie tknie ci roboty...

* * *

Ja ujadam, molestuje,
On mnie nieraz wyrżnie w tróje,
Ja od ciasta chwycę wałek —
Antek krzyczy: Poniedziałek!...
Poniedziałek — trudna rada,
Stulę gębę, siedzę blada,
Niech go kolka tam udusi —
Lecz po wódkę sam iść musi!

Leme.

——o——

Jeszcze młodsi.

Lat kilka minęło, w owej strasznej woj- (nie,
Gdy jedni drugich bili tak zażarcie,
Że aż atrament rolewany hojnie,
O kilka groszy podrożał na kwarcie;
Młodzi dowiedli jasno jak na dłoni,
Że *stary obóz* w naiwności ducha,
Dawnych przesądów niepotrzebnie broni
Gdyż takich bredni nikt już dziś nie słucha.
Po tem zwycięstwie, *młodzi* z wielką pychą,
Jak dzielny Dawid gdy zabił Goljata,
Pewni już siebie, przycupnęli cicho,
Myśląc że w ręku dzierżą losy świata.
Myśl ta jednak nie wydała plonu,
Gdyż *Jeszcze młodsi* podnoszą dziś (głowę.
Wrzeszcząc, że *młodzi* z przeszełgo se- (zonu,
Mają już zdania zupełnie jałowe.
Ci *Jeszcze młodsi* nic nie piszą wcale,
Lecz drwią i z *młodej* i ze *starej* prasy
Że nic nie mają w swym obłędnym szale
Tych co przed niemi ukończvli klasy.
Każdy kto tylko chociaż coś posiada,
Jest wielkim wrogiem tej zacnej młodzieży,
Gdyż u tych panów przewodnia zasada,
Że wszystko, wszędzie do wszystkich (należy.
Smaczne jedzenie, suknia szyta modnie,
Niezłe cygaro, jest obrazą srogą,
Bo jak to można ścierpieć taką zbrod- (nię,
By ktoś używał, gdy oni nie mogą.
Podług ich mowy, która wszystko łaje,
Mógłby kto myśleć że to są Spartanie,
Co chcą poprawić nasze obyczaje,
Walcząc w tej sprawie ile sił im stanie.
Lecz gdzież u licha jest ta wielka siła?
Każdy wygląda jak wymoczek jaki,
Bo młodość dawno praw swych nadu- (żyła
I zamiast mędrców, są zgrzybiałe żaki.
Wprawdzie okazów takich jest nie wiele
Gdyż w ogólności młodzież, przyznać (trzeba,
I u nas także przyszłość sobie ściele,
Pracując szczerze na kawałek chleba.
Do tych więc tylko synów Don Kiszota,
Którzy świat cały przewrócić by radzi,
Nie mogąc sami wydobyć się z błota;
Zwracamy słowa: *Gdzie was to prowa- (dzi?*

Pokraka.

——o——

W składzie wód mineralnych.

Sługa: Proszę o butelkę wody karlsbadzkiej.

Subjekt (do ucznia): Daj Karlsbadzkiej.

Uczeń (szeptem): Karlsbad jak raz wyszedł.

Subjekt: Ale etykiety nie wyszły, gamoniu jeden! Naklej Karlsbad na Marienbad i wydaj służącej.

Rozmowa dwóch mądrych.



Firuś: Sprzykrzyło mi się życie.
Pokraka: To idź wieczorem na Złodziejówkę.

Firuś: Wiesz co, odkryłem znakomitego doktora w osobie mojej żony — jeden jej pocałunek a ból głowy ustaje.
Pokraka: Ależ to cudowny lekarz! to powiedz mi, mój drogi, w jakich godzinach przyjmuje?

—o—

Firuś: Cóż to dziś takiś zgryziony?
Pokraka: Ach! bo djabli nadali, gdzieś się zapodziały nożyczki i nie zdążę na czas z najświeższymi telegramami.

—o—

Firuś: Jak to począć, ażeby będąc księdzem, nie potrzeba cudzych kątów wymiatać?
Pokraka: Znieść celibat. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na to, ażeby żyli i rozwijali się jak np. cała wegetacja.

—•—

Firuś: Podobno twój syn został dyrektorem banku?
Pokraka: Cóż robić, w każdej rodzinie musi być syn marnotrawny.

—o—

Firuś: Wiesz, ciasne buty są dziś dobrodziejstwem.
Pokraka: Cooo?
Firuś: Człowiek przy nich o wszystkich nieszczęściach zapomina.

—o—

Firuś: Czy aby jesteś przygotowany do stanu małżeńskiego?
Pokraka: Najzupełniej: mam już łamanie w kościach, włosy mi się przerzadziły, brak [illegible] i mam pięćdziesiąt tysięcy marek długu.

—o—

Firuś: Powiedz mi, czem się różni telefon od telegrafu?
Pokraka: Tem, że przez telefon mówi się, a przez telegrof pisze.
Firuś: No, to ja od dziś wszystkie moje weksle będę wystawiał przez telefon.

Firuś: Co wypada robić, aby być dobrym urzędnikiem?
Pokraka: Położyć się spać w domu.

—o—

Firuś: Gdzie jest sprawiedliwość i miłość bliźniego?
Pokraka: W piekle.
Firuś: A gdzie znadują się uczciwi ludzie?
Pokraka: W Polsce.

—o—

Firuś: Jaka jest różnica pomiędzy księdzem a szewcem?
Pokraka: Jeden i drugi ściska klijentele.

—o—

Firuś: Złodzieje! Złodzieje! Złod...
Pokraka (przerywa): Co, czyś postradał zmysły?
Firuś: Nie, chciałem ci tylko powiedzieć, że w Polsce mamy $^3/_4$ ludzi złodziei i wyzyskiwaczy — a zaledwie $^1/_4$ ludzi uczciwych.
Pokraka: Aaacha, Taak! Demokratyczno-ludowa Polska, wydała tak cudne kwiaty? Pomaluczku — a i ci sami będą i bolszewikami.
Firuś: A może cywilizują się na arystokratów i inteligencję?
Pokraka: To co na śmietniku się wylęgło, zawsze cuchnąć będzie.

——o——

To i owo.

Prezes p. Englich z Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, będąc zaczepiony o to, że za cudze fundusze wykupił kilka gazet-drukarń w celu urabiania polityki, tłomaczy się tem, że Bank zakupił kilka wydawnictw nie dla polityki, lecz tylko dla zysków. Otóż podług nas, dziś gazety zysków nie oddawają, gdyż wydawcy obecnie są zadowoleni, jak mogą koniec z końcem związać. Ksiądz Adamski zaś powinen zająć się kościołem i brewiażem, a politykę i operacje finansowe pozostawić ludziom świeckim, którzy mają rodziny do wychowania. Urabianie polityki za obce pieniądze krajowi zysków nie przyniosą, — natomiast budowa fabryk i warsztatów przy rzekach i rzeczkach, przyniesić muszą znaczne zyski tak dla rodzin jak i dla państwa, zwłaszcza, że surowca mamy wszędzie pod dostatkiem. Klerykalizm mając swój organ „Szwarcweissera" czyli Przewodnika katolickiego, oraz Dziennik Poznański, powinny aż nadto wystarczyć, gdyż Polski bronić tylko mogą ludzie odważni — a nie tak, jak księża sobie postąpili w czasie najścia bolszewji, uciekając pod fartuszki kobiet w Wielkopolsce. Kler umie doradzać wtenczas jak w Ojczyźnie spokój — ale jak tylko poczuje swąd w powietrzu, daje drapaka w bezpieczne miejsca, pozostawiając obrone kraju tem, co wierzą w piekło i djabłów. Był raj, który wydawał głupich, ale dziś skończyło się ogłupianie, gdyż praktyka i prawdziwa oświata wyparły bigoterję.

* * *

— Pan Czmychalski, znany powszechnie i dobrze reputowany łowczy kieszonkowy, wyjechał w tych dniach do Niemiec, w celu przywłaszczenia sobie najświeższych wynalazków w tym rzemiośle, oraz tego co po drodze w ręce popadnie.

* * *

— Jeden z badaczów starożytności Warszawy, w uczonej rozprawie mającej wkrótce ukazać się w druku, wywodzi nazwę placu Tłomackiego, od kantoru tłomaczeń.

* * *

— W czasie ostatniego deszczu zauważyliśmy, że z wielu domów woda leciała; — to nam nasunęło myśl bardzo praktyczną, żeby właściciele domów zatrzymywali wodę na dachu, a następnie za pomocą rur używali jej do polewania ulic.

* * *

— Jak wiadomo słońce wstąpiło w znak barana; — cieszymy się, że nareszcie światło i między baranami zabłysło.

* * *

— **W jednem państwie, był przedstawiony projekt, na ustanowienie podatku, — od głupoty i lenistwa, jako od przedmiotów zbytkowych. — Po gorących i długich rozprawach, wniosek został odrzuconym większością głosów, z przyczyny, że to co się projektującemu podobało nazwać przedmiotami zbytku, uznano za przedmioty koniecznie potrzebne do życia.**

* * *

— **Miesiąc maj w roku bieżącym ma dni 31, zaś w roku przyszłem będzie miał także 31 dni.**

— Wczoraj na środku ulicy N. usiadł wróbel. „Szwarcweisser" poznał od razu, że to nie kanarek.

* * *

— Jedne z naszych kolegów pisze, że krowy na Śląsku jedzą pokrzywy, za co mleka więcej dają. Odpisaliśmy mu, że i tutejsze krowy nie gardzą tym specjałem, ale Magistrat zamiast mleka, daje seperaka skwaszonego.

— Stan sanitarny naszego miasta pogorszył się. Gorączka wyzysku powiększyła się, puls bije mocniej.

On i Ona.

Ciągle tylko kwiaty, kwiaty,
Tak żaliła się biuralistka,
Takie tanie podarunki
Niech pan jakiej innej wetka!
A on na to: „Nie wiesz luba,
Co to miłość, co to serce?
Jedno jest uczucie w życiu,
Jedna dziurka — w butonierce."

O kobiecie.

— Kobiety boją się zimna a przecież zima jest najstosowniejszą porą do miłości.

* * *

— Kobieta opuszcza dom zwykle z najlepszymi zamiarami — skoro jednak wyjdzie na ulicę już nie jest panią siebie.

——o——

Oświadczenie miłosne.

— O pani! rozporządzaj mną całe życie a zawsze będę gotów na twoje rozkazy i pozwól abym mój skromny kapitał ulokował godnie w twoim interesie! . . .

——o——

On i On.

—Czy masz zamiar jechać na Targ Poznański?

— Mam.

— Przez Wiedeń czy przez Berlin?

— Przez Żydowską.



Każdy

☞ kto wiosenną garderobę kupuje ☜
udaje się z całem zaufaniem do firmy

Dom Konfekcyjny

Tow. Akc.

Poznań. Stary Rynek Bydgoszcz.

Największy specjalny dom odzieży na całej Polsce.

Wybór uznany za największy.

Ceny niskie. Usługa zawodowa.

STEMPLE kauczukowe
Fabryka stempli
LEON JASZEWSKI
Poznań, Strzelecka 32
wykonuje spiesznie i akur.

Największa Fabryka Stempli
Telefon 54.26.
E. KROMCZYŃSKI
Aleje Marcinkowskiego 24
Poznań
Metalowych i Kauczukowych

Hurtownia Drogeryjna
Poznań, Grochowe Łąki Nr. 3.

Polecamy znakomite wyroby Wielkopolskiej Wytworni Chemicznej po cenach hurtownych:

Mydło lanolinowe — Mydło liljowo-mleczne
Mydło do prania (Regera) „Blask"
Proszek do prania „Blask".

Dla panów hurtowników po cenach fabrycznych!

Czcionkami drukarni Z. Z. P. w Poznaniu.